

FOLWARK ZWIERZĘCY



REAKTYWACJA

N I G E L B R Y A N T



FRONDA



FOLWARK
ZWIERZĘCY

REAKTYWACJA

FOLWARK

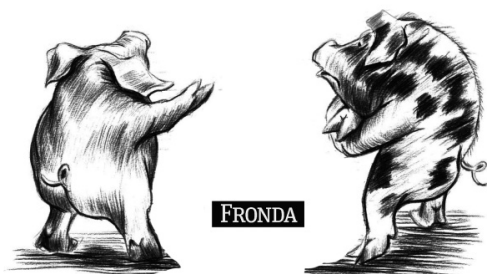
ZWIERZĘCY



REAKTYWACJA

N I G E L B R Y A N T

Z angielskiego przełożył
Bartłomiej Zborski



[Kup książkę](#)

Tytuł oryginalny
Manor Farm

Okładka
Anna Kierzkowska

Ilustracje
Monika Stawicka

Redaktor prowadzący
Bartłomiej Zborski

Redakcja i korekta
Hanna Śmierzyńska

Skład i łamanie
TEKST Projekt Łódź

Copyright © Nigel Bryant, 2014.

All rights reserved.

The right of Nigel Bryant to be identified as the author of this work has been asserted by him in accordance with the Copyright, Design and Patents Act 1988.

Copyright © for the Polish translation by Bartłomiej Zborski

Copyright © for the Polish edition by Fronda PL, Sp. z o.o.

ISBN 978-83-64095-55-9

Wydawca
Frona PL, Sp. z o.o.
ul. Łopuszańska 32
02-220 Warszawa
tel. 22 836 54 44, 877 37 35
faks 22 877 37 34

e-mail: fronda@fronda.pl
www.wydawnictwofrona.pl
www.facebook.com/FronaWydawnictwo

Dedykowane George'owi Orwellowi
(1903–1950)
Nigel Bryant, październik 2014

Prolog

Benjamin, stary osioł o spokojnym usposobieniu, powracając do swego boksu w stajni, rozmyślał o tym, co wydarzyło się na Folwarku Dworskim. Wszystko zaczęło się tak dawno... Stary Major, medalowy knur rasy średnia biała angielska, zwołał wszystkie zwierzęta do stodoły, by oznajmić im, że miał wizję, a ta ukazała mu, iż zwierzęta mogą być wolne. Swoją wizję nazwał animalizmem. Po wysłuchaniu jego mowy uczestnicy wiecu odśpiewali hymn „Zwierzęta Anglii”, który tak się rozpoczynał:

*Zwierzęta Anglii, zwierzęta Irlandii,
Zwierzęta wszystkich czterech świata stron,
Słuchajcie pilnie radosnej nowiny,
Wkrótce wolności będzie bił wam dzwon.*



[Kup książkę](#)

*Prędzej czy później jasny dzień nadejdzie,
Obalim ludzi – jawą wrócą sny,
Po odzyskanych, żyźnych ziemiach Anglii
Stapać będziemy w chwale jeno my*.*

Potem wszystkie zwierzęta poszły spać, myśląc o tym, co się może wydarzyć. Cztery dni później stary Major zmarł. Jego wizją przejęły się szczególnie świnie, znacznie bardziej inteligentne niż pozostałe stworzenia. Jedy-ny wyjątek pod tym względem stanowił być może Benjamin. Był on najstarszym zwierzęciem na folwarku, a jednocześnie miał najbardziej przekorne usposobienie. Rzadko kiedy się odzywał i nigdy się nie uśmiechał. Był też niezwykle oddany Boxerowi, koniowi pociągowemu, z którym spędzał zwykle niedziele na niewielkim wybiegu tuż za sadem, gdzie bok w bok skubali w milczeniu trawę.

Właścicielami Folwarku Dworskiego byli państwo Jones. Pewnej soboty pan Jones wybrał się jak zwykle do pubu na pijaństwo i powrócił dopiero w niedzielę po południu. Wszyscy jego parobkowie poszli wcześniej polować na dzikie króliki, nie troszcząc się o zadanie

* Wszystkie cytaty z *Folwarku zwierzęcego* G. Orwella pochodzą z mojego przekładu tego utworu, przy czym korzystałem z najnowszego wydania (Wydawnictwo Muza) z roku 2013 – przyp. tłum.

karmy inwentarzowi. Gdy Jones powrócił, zwierzęta zebrały się w gromadę – całe lata krzywd i rozgoryczenia znalazły ujście w desperackiej agresji. Zwierzęta wyrzuciły Jonesa z folwarku. Gdy pani Jones, kobieta w średnim wieku i krępej budowy ciała, ujrzała, co się święci, wrzuciła do starej podróżnej torby nieco ubrań i czmychnęła bocznym wyjściem. Biegła, czy też raczej dreptała, ścieżką, trzymając w jednej ręce torbę, a drugą wymachując gwałtownie. Na przemian krzyczała i łkała, wymyślając zwierzętom. Dołączył do niej oswojony kruk Mojżesz. Jakiś czas później pan Jones zmarł w przytułku dla alkoholików.

Zwierzęta nie mogły uwierzyć własnemu szczęściu, że tak łatwo im poszło. Przejęte gospodarstwo nazwały „Folwarkiem Zwierzęcym” i nie minęło dużo czasu, jak ich przywódcami zostały świny. Nauczyły się czytać i pisać, a niebawem oznajmiły, że zajmą się planowaniem i podejmowaniem decyzji. Pozostałe zwierzęta opanowały umiejętność czytania w rozmaitym stopniu. Biała koza Muriel potrafiła robić to całkiem płynnie i niekiedy odczytywała innym na głos fragmenty artykułów ze starych gazet, które wyjmowała ze śmietnika. Boxer nigdy nie zdołał wyjść poza literę D. Koń był mocarny i wysoki na 180 centymetrów; zwierzęta wiele zawdzięczały jego

sile i poświęceniu. Drugim zwierzęciem pociągowym była Clover, okazała klacz o matczynym wyglądzie wchodząca w średni wiek; po urodzeniu czwartego źrebięcia już nigdy nie odzyskała dawnej figury.

Wśród świń było trzech liderów. Napoleon – spory knur rasy Berkshire o dzikim wyglądzie, jedyny tej rasy na folwarku, nie najlepszy mówca, lecz znany z tego, że potrafił postawić na swoim. Snowball był bardziej ruchliwy, bardziej wygadany i bystrzejszy, jednak nie miał, co ogólnie przyznawano, tak silnego charakteru jak tamten. Squealer był niewielkim grubym wieprzkiem o nadzwyczaj okrągłych policzkach, szybkich, zwinnych ruchach i przenikliwym kwiku. Do tego był świetnym mówcą. Świnie sporządziły listę przykazań, które następnie wypisano białymi literami na smołowanej ścianie.

1. Wszystko, co chodzi na dwóch nogach jest wrogiem.
2. Wszystko, co chodzi na czterech łapach lub ma skrzydła, jest przyjacielem.
3. Żadne zwierzę nie będzie nosić ubrania.
4. Żadne zwierzę nie będzie spać w łóżku.
5. Żadne zwierzę nie będzie pić alkoholu.
6. Żadne zwierzę nie zabije innego.
7. Wszystkie zwierzęta są równe.

Wieprz Minimus, obdarzony szczególnym talentem do układania pieśni i poematów, napisał odę na cześć Napoleona, której pierwsza strofa brzmiała tak:

*Sierot dobroczyńco!
Szczęścia krynico!
Panie wiadra z pomyjami! Dusza ma płonie
Miłością do Ciebie.
Nie opuścisz nas w potrzebie,
Tyś jest jak słońce na niebie,
Towarzyszu Napoleonie!*

Napoleon pochwalił utwór i nakazał wypisać go na ścianie wielkiej stodoły, gdzie po przeciwległej stronie znajdowało się Siedem Przykazań. Ponad wierszem widniał portret Napoleona z profilu, który Squealer wymalował białą farbą.

I tak zwierzęta zaczęły prowadzić folwark. Choć praca nie stawała się lżejsza, a pożywienia nie przybywało, to jednak gospodarstwo należało do nich. Pod przywództwem świń wykonywały wszystkie prace. Squealer ogłaszał regularnie, że produkcja rośnie, jedzenia jest coraz więcej, a straty zostały zredukowane do minimum.

Opodal Folwarku Zwierzęcego leżał majątek Foxwood. Był to rozległy i zacofany folwark,

którego pastwiska zostały wyjałowione. Niestrzyżone żywopłoty rozrastały się dziko. Niektóre z nich były nadzwyczaj wybujałe, podczas gdy inne zostały tak mocno przerzedzone, że nie stanowiły żadnej przeszkody dla zwierząt. Właścicielem tej ruiny był pan Pilkington, niefrasobliwy dżentelmen, któremu całe dnie schodziły na łowieniu ryb lub polowaniu, w zależności od sezonu.

Z drugiej strony do folwarku zwierząt przylegało gospodarstwo zwane Pinchfield. Było mniejsze i lepiej utrzymane niż Foxwood. Jego właściciel, pan Frederick, jegośmość sprytny i przebiegły, wiecznie uwikłany w sprawy sądowe, był znany w okolicy z głowy do interesów. Pilkington i Frederick nie cierpieli się wzajemnie do tego stopnia, że w żaden sposób nie mogli dojść do jakiegokolwiek porozumienia, choćby miało to być korzystne dla obu.

W obojętności ustawiono sąg buczyny, która początkowo miała zostać sprzedana Pilkingtonowi, jednak w ostatniej chwili drewno zakupił Frederick. Zwierzęta były zaskoczone nawiązaniem współpracy z osobnikiem uważanym dotąd za nieprzyjaznego sąsiada. Przemówiły im jednak do przekonania słowa Boxera powtarzającego w kółko: „Napoleon ma zawsze rację”. Jako że folwark nie dysponował

rachunkiem bankowym, pan Whymper, doradca i pośrednik w kontaktach świń ze światem zewnętrznym, zabrał uzyskaną gotówkę do pobliskiego miasteczka Willington. Po powrocie na folwark oznajmił, że banknoty okazały się fałszywe. Wśród zwierząt zaczęła narastać wrogość wobec Fredericka.

Na rozległym pastwisku znajdowało się niewielkie wzniesienie – najwyżej położone miejsce na folwarku. Snowball oznajmił niegdyś, iż jest to najbardziej odpowiedni teren pod budowę wiatraka, który mógłby napędzać prądnice i w ten sposób zaopatrywać folwark w energię elektryczną. Umożliwiłoby to oświetlenie boksów i stajni oraz ogrzewanie ich zimą. Prąd mógłby również napędzać maszyny. Snowball w przeznaczonych na pracę szopie, czerpiąc szczegóły z książek należących ongiś do pana Jonesa, ciężko pracował przez trzy tygodnie, przygotowując plany wiatraka. Jednak Napoleon opóźniał jego pracę, głosząc, iż zwierzęta powinny zająć się przede wszystkim gospodarstwem i jego produkcją. W końcu jednak plany były gotowe. Podczas zgromadzenia w wielkiej stodole, na którym projekt miano przedyskutować, na znak dany przez Napoleona okrutne psy, wychowane przezeń i odpowiednio wyszkolone, rzuciły się na Snowballa i wygnały go z folwarku.

Knura już nigdy więcej nie widziano. Zwierzęta mniemały, że wiatrak nie będzie budowany, lecz Napoleon ogłosił, że ma plany budowy innego wiatraka i że w rzeczywistości to on był pomysłodawcą jego wzniesienia.

Zatem zwierzęta przystąpiły do budowy. Jako materiału użyły wapienia, obficie pozyskiwanego z zagłębienia na terenie folwarku, tyle tylko, że surowiec ten wydobywały w dużych bryłach. Dlatego z rozpaczliwą powolnością wlokły je na szczyt wzniesienia, skąd spychano je w dół, gdzie rozbijały się na kawałki. Robota ta była nad wyraz ciężka i czasochłonna. Zwierzęta harowały przez wiele miesięcy, by zgromadzić tyle kamienia, żeby wystarczyło go na wzniesienie budowli. Najciężej pracował Boxer, który nawet wstawał pół godziny wcześniej przed innymi zwierzętami, chcąc zacząć wcześniej przewożenie głazów. Wreszcie wiatrak był gotowy. Niestety, pewnej nocy nadeszła gwałtowna wichura, obracając w ruinę owoc ich pracy. Squealer ogłosił, że był to akt sabotażu dokonany przez wygnanego Snowballa.

Zwierzęta nie poddały się i postanowiły zbudować jeszcze większy wiatrak, o znacznie grubszych ścianach. Pracowały w pocie czoła przez wiele miesięcy, aż wreszcie był gotów. Miał ściany dwukrotnie grubsze niż

poprzedni, tak że nie zdołałaby ich naruszyć żadna, choćby najsroźsza nawałnica. Jednak pewnego dnia Frederick i jego ludzie zaatakowali folwark i zajęli wiatrak. Wszyscy sądzili, że napastnicy nie zdołają go zburzyć, lecz parobcy rozsadzili budowlę dynamitem na tysiąc kawałków. Wprawilo to zwierzęta w tak wielką wściekłość, że ruszyły hurmem na wroga i wypędziły go z folwarku.

Pomimo tych przeciwnieństw wiatrak ostatecznie stanął. Nie został jednak wykorzystany, jak początkowo zapowiadano, do wytwarzania prądu i nie zapewnił zwierzętom żadnych wygod. Przeznaczono go do mielenia ziarna dla Folwarku Zwierzęcego oraz innych gospodarstw, co przynosiło pewne dochody.

Przez te wszystkie lata świnie zmieniały treść Siedmiu Przykazań. Wreszcie wszystkie je zamazano, pozostawiając tylko jedno:

WSZYSTKIE ZWIERZĘTA SĄ RÓWNE,
ALE NIEKTÓRE ZWIERZĘTA
SĄ RÓWNIEJSZE OD INNYCH.

Napoleon, Squealer oraz pozostałe świnie mieszkaly w dawnym domu państwa Jones, spały w łózkach, nosiły ubrania i piły piwo. Chroniła je oraz wymuszała na zwierzętach wykonywanie ich rozkazów sfera lojalnych,

okrutnych psów, ślepo oddanych Napoleonowi. Bestie zabijały wszystkie nieposłuszne mu stworzenia.

Podczas cotygodniowego spotkania zwierząt, tuż po zgromadzeniu, podczas którego dokonano egzekucji na czterech świniach, trzech kurach, gęsi i kilku innych winowajcach, Squealer ogłosił, że rewolta osiągnęła już swój cel. Hymn „Zwierzęta Anglii” został zakazany. Na mocy specjalnego dekretu Napoleona wieprz poeta Minimus skomponował inną pieśń, która zaczynała się od słów:

*Folwarku Zwierzęcy, ojczyzno ma słodka,
Nigdy przeze mnie krzywda Cię nie spotka!*

I odtąd na Folwarku Zwierzęcym nigdy już nie słyszano hymnu „Zwierzęta Anglii”. Niemniej gołębie, które od początku rewolty latały po całej okolicy, docierając na inne folwarki i niosąc tamtejszym zwierzętom przesłanie animalizmu, słyszały jak tamte go śpiewają. Dlatego też słowa i duch tego utworu ze szczętem nie zaginęły. Wreszcie jednak dekretem Napoleona folwark powrócił do poprzedniej nazwy, czyli znów nazywał się „Folwark Dworski”.

Pewnego wieczora zwierzęta usłyszały z domu świń głośne hałasy. Podeszły więc

cichutko pod ścianę i zajrzały przez okna do pokoju stołowego.

Rozległ się tam tak ogromny aplauz jak chwilę wcześniej i kufle wychylono do samego dna. Jednak zwierzętom wydało się, że oto zachodzi jakaś dziwna przemiana. Cóż takiego zmieniło się w wyglądzie świń? Clover przyglądała się starczymi, przyémionymi oczami to jednemu ryjowi, to drugiemu. Niektóre miały po pięć podbródków, inne po trzy. Cóż takiego jakby się w nich przeobrażało i rozpływało? Tymczasem wesoły hałas opadł, zebrani znów zasiedli do kart i podjęli przerwana grę, a zwierzęta wycofały się cichcem.

Nie uszły jednak i dwudziestu metrów, gdy zatrzymały się w pół kroku. Z budynku bowiem znów doleciał je gwar podniesionych głosów. Pospieszyły zatem z powrotem i ponownie zajrzały przez okno. Tak, wewnątrz wybuchła zajadła kłótnia. Wrzeszczano na siebie, walono pięściami w stół, rzucono podejrzliwe spojrzenia, gwałtownie się zapierało. Źródłem nieporozumienia było to, że Napoleon i pan Pilkington równocześnie zagrali asem pik.

Słyszać było dwanaście wściekłych głosów, a wszystkie brzmiały jednakowo. Nie było już żadnych wątpliwości, co się zmieniło w ryjach świń. Zwierzęta stojące na zewnątrz patrzyły

to na świnię, to na człowieka, potem znów na świnię i na człowieka, ale już żadne nie mogło się połapać, kto jest kim.

Zwierzęta patrzyły, targane osobliwymi uczuciami. Nie były tak inteligentne jak świnię, dlatego też nie wiedziały, jak mają sobie tłumaczyć to, co widzą. Czuły się zdezorientowane, zagrożone i zdradzone, nie były jednak zdolne wyrazić swoich uczuć słowami. Żadne z nich nie potrafiło już odróżnić świni od człowieka. Napoleon mógłby uchodzić za rodzonego brata pana Pilkingtona. Trwały więc nieruchomo i w milczeniu. Potem, by przerwać ciszę, znużona i spracowana Clover rzekła: – Pamiętajcie, co powtarzał Boxer: „Napoleon ma zawsze rację”. – Słyszając to zwierzęta, czy też zwierzęta niższe, jak miały się odtąd nazywać, zaczęły się rozchodzić. Clover, osioł Benjamin, biała koza Muriel, owce i krowy podążyły powoli do obór i na legowiska. Oswojony kruk Mojżesz, który powrócił na folwark, polatywał nad nimi, by w końcu usiąść na swojej żerdce opodal tylnego wyjścia.

Jednak tej nocy żadne ze zwierząt szybko nie zasnęło. Każde usiłowało wykoncypować, co poszło im nie tak, jak powinno. Czy świnię zawsze przypominały wyglądem ludzi? Czy zawsze zachowywały się i postępowały

tak jak oni? Zwierzęta przestępowały z kopyta na kopyto i z łapy na łapę, usiłując ułożyć się do snu, lecz żadne nie spało spokojnie. Nazajutrz obudziły się i skonstatowały, że Bogiem a prawdą niewiele się zmieniło. Na Folwarku Dworskim, który przez krótki czas był Folwarkiem Zwierzęcym, sprawy szły mniej więcej tak, jak dotychczas. Wprawdzie świnie wyglądały jak ludzie, poza tym jednak nic a nic się nie zmieniły. Mieszkały w domu pana Jonesa i bardzo rzadko wychodziły na zewnątrz. Zwierzęta nadal więc wykonywały swoje obowiązki. Tymczasem zbliżała się zima, robiło się coraz chłodniej i zaczynało brakować pożywienia i zwierzęta przypominały sobie jak przez mgłę, że warunki życia były niegdyś lepsze – choć właściwie nie były już tego zbyt pewne.

Rozdział 1

Wreszcie przyszła wiosna...

Dni były coraz dłuższe i coraz cieplejsze. Zwierzęta cieszyły się, że przetrwały zimę. Choć przybywało im lat, co też i fizycznie odczuwały, nawet najstarsze z nich jeszcze sobie radziły. Niebawem szybko zaczęło zbliżać się lato i jeszcze bardziej przybywało dnia. Jednocześnie robiło się coraz goręcej i prawie w ogóle nie padało, toteż zwierzęta nie wiedziały już, co lepsze – czy drzeć z zimna na mrozie, czy smażyć się w słońcu. Świniom, mieszkającym w domu należącym niegdyś do Jonesa, było to jednak obojętne. Zwierzęta miały nadzieję, że sucha i skwarna pogoda wkrótce się zmieni. Teraz jednak z powodu upału wszystkie były nerwowe i podekscytowane. Kłóciły się ze sobą o byle co: krowy z owcami, owce z kaczkami, kaczki z kurami.



[Kup książkę](#)

Upał, który tak mocno im doskwierał, przysparzał też szkód całemu obejściu. Z powodu gorąca wyschło drewno budulca wraz z farbą, aż wreszcie deski zaczęły pękać. Dach jednego z kurników rozpadł się zupełnie i w rezultacie połowa pomieszczenia została pozbawiona wszelkiej osłony. Pogoda nadwerżyła też dach stodoły. Deski rozeschły się doszczętnie i rozpadły, wskutek czego część dachu runęła. To samo stało się z innymi budynkami i płotami. Tylko dom świń pozostał nienaruszony, ponieważ został wzniesiony z cegieł oraz kamienia i pokryty łupkową dachówką.

Wkrótce jednak aura zaczęła się zmieniać. Pierwszą oznaką przesilenia było to, że owady zaczęły latać niżej. Również jaskółki. Wcześniej ptaki te szybowały bardzo wysoko, wznosząc się ku bezchmurnemu, lekko tylko zamglonemu, błękitnemu niebu. Teraz jednak obniżyły loty i śmigały tuż nad ziemią, by łatwiej chwycić owady. Dzieciół gwałtownie stukał w pnie drzew, hałasując przy tym niemożliwie. Krowy, przecież nie najmądrzejsze ze zwierząt, przeczuwały, że wkrótce coś się stanie. Czują przez skórę, że idzie na zmianę, mówiły. Pewnego wyjątkowo skwarne go dnia zwierzęta stały nieruchomo, próbując przeczekać upał, gdy niespodziewanie na niebie ukazały się chmury. Niebawem zasnuły

całkowicie horyzont, szybko ciemniejąc. A potem spadł deszcz. Początkowo tylko lekkie, wkrótce jednak zaczął przybierać na sile. Wreszcie stał się ulewą, i to taką, jakiej nie doświadczyło żadne ze zwierząt, które ukryły się w stodole. Zbiły się w gromadkę, drżąc i wzdychając. Padało nieustannie przez całą noc.

Młodsze z nich się bały. Starsze pocieszały je, zapewniając, że wszystko będzie dobrze; one same przeżyły już niejedną taką nawałnicę. Burze nigdy nie trwają długo, słabną i odchodzą, a potem znów świeci słońce.

Nazajutrz jednak nic się nie zmieniło. Deszcz dudnił na pokrytym falistą blachą dachu stodoły. Gwałtowne porywy wiatru zagrażały wyrwaniem z zawiasów okiennic i drzwi. Zwierzęta trwały nieruchomo, stłoczone w stadko, tylko z rzadka jedno czy drugie desperacko oddalało się na chwilę, by pochwycić nieco paszy.

Ma się rozumieć świnię, zamieszkałą w murowanym domu, siedziały sobie wygodnie, zatrzasnawszy za sobą drzwi. Dysponowały wystarczającymi zasobami pożywienia i w ogóle wszystkiego, by bez obaw przeczekać burzę. Okazało się, że szaleje ona nie tylko nad folwarkiem, ogarnęła również hrabstwo i przeważający obszar kraju! Była najpotężniejszą

burzą od trzydziestu lat. Po dwóch dniach świniom zaczęło jednak wyczerpywać się drewno, którym przez cały czas paliły w kominku. Nakazały zatem jednemu z psów pobiec do stodoły i polecić zwierzętom, by zdjęły ze stosu ile się da polan i dostarczyły je do domu. Pies wybiegł w ulewę i pognał do stodoły; powrócił zziębnięty i przemoczony do cna, lecz żywy. Zwierzęta bały się, że niebawem ujrzą go znów – wraz z kilkoma innymi psami – bo świniom zechcą wymusić na nich wykonanie rozkazu, dlatego postanowiły zebrać opał. Owce, przekonane, że kto jak kto, ale świniom wszystko wiedzą najlepiej, zaofiarowały się, że pójdą na dziedziniec i zdejmą część drewna ze sterty. Pomimo że przez cały czas wiało straszliwie i lało jak z cebra, zdołały zebrać dość opału, by zadowolić swoich panów. Kiedy jednak przenosiły do domu ostatnią partię, piorun uderzył w pobliską szopę, która zawaliła się, przygniatając dwie z nich. Pozostałe porzuciły w popłochu swój ładunek i pognały do stodoły, gdzie opowiedziały o wszystkim reszcie zwierząt. Te, choć zdjęte wielkim smutkiem i żalością, nie ośmieliły się wyjść na zewnątrz. Truchła dwóch owiec pozostały na podwórzu. Świń, bezpiecznych w swym zacisznym i ciepłym schronieniu, zupełnie to nie obeszło.

Mojżesz, oswojony kruk, był niegdyś ulubieńcem Jonesa. Gdy stary Major przed rewoltą wygłaszał do zwierząt pamiętne przemówienie, on sam twierdził, że zna tajemniczą krainę zwaną Rajem Zwierząt, do której wszystkie one szły po śmierci. Kraina ta miała się znajdować gdzieś na wysokościach, nieco ponad chmurami. Tydzień składał się tam wyłącznie z niedziel, wszędzie były łąny wiecznie kwitnącej koniczyny, a na żywopłotach rosły kostki cukru i pieczone makuchy lniane. Z nadejściem burzy Mojżesz sfrunął ze swojej żerdki znajdującej się przy kuchennych drzwiach domu świń i również schronił się w stodole. Bogiem a prawdą zwierzęta nie cierpiały go za te jego bajędy i za to, że nie pracował, jednak myśl o Raju Zwierząt dawała im pocieszenie, zwłaszcza owcom. Osioł Benjamin, który najczęściej milczał, mruczał, że Raj Zwierząt to wierutna bzdura oraz że Mojżesz powinien zamknąć dziób i nie napychać zwierzętom łbów głupotami. Niemniej ptak krakał nieustannie, głosząc wszem i wobec o wymarzonym świecie i, co należy przyznać, chętnie go słuchano.

Następnego dnia nawałnica zdawała się słabnąć. Wiatr nieco zelżał i przestało padać tak obficie. Nieco się uspokoiło i zwierzęta nabrały nadziei, że burza rychło się skończy.

Zaczęły rozważać, czy mogą wyjść na zewnątrz. Gdy jednak późnym popołudniem deliberowały nad tym, czy już spróbować, czy jeszcze odczekać, wiatr znów począł przybierać na sile, a potem lunęło, jakby niebo się otwarło. Zwierzęta wystraszyły się nie na żarty. – Co się z nami stanie? Co z nami będzie? – uderzyły w bek owce. Nawet starsze wiekiem stworzenia, pamiętające niejedną burzę, ogarnęły wątpliwości, czy przetrwają tę, która szalała teraz na dworze.

Pod wieczór nawałnica jeszcze się wzmożła. Potoki deszczu waliły w ściany stodoły, w dach, we wrota. Wydawało się, że wyjący straszliwie wichur rozwali łada chwila budynek. Nagle rozległ się potężny trzask – to nagły podmuch wiatru rozwarł na oścież wrota stodoły. Zwierzęta ogarnęła panika, ale Muriel, najbardziej inteligentna ze wszystkich, natychmiast zrozumiała, co się dzieje, i wezwała towarzyszy niedoli, by pomogli jej zamknąć wierzeje. Wszystkie zwierzęta, od najmniejszych do największych, naparły hurmem na ich oba skrzydła i zmagając się z potężnym wiatrem, usiłowały je zamknąć. Wreszcie im się udało, lecz już wiedziały, że niezbędne są jakieś solidniejsze podpory. Nie mogły przecież bez końca zapierać drzwi własnymi ciałami. Muriel zawołała, że przydałoby

się przynieść kilkanaście mocnych belek do zabezpieczenia wrót przed podmuchami wiatru. Wszyscy entuzjastycznie poparli ten pomysł. Wprawdzie większość tarcicy z podwórka sprzedano już Frederickowi, jednak trochę jej jeszcze pozostało. Muriel uznała, że wystarczy jej do ustawienia odpowiednio mocnej barykady, która zablokuje skrzydła wierzei i ocali zwierzęta od niechybnej śmierci, gdyby wiatr wdarł się do środka. Tyle tylko, że należało wpierw ustalić, kto wyjdzie na zewnątrz, by zebrać drewno i dostarczyć je do stodoły. Rzeczą wymagała niewątpliwie krótkiej dyskusji. Z uwagi na spory rozmiar belek mogły je przenieść wyłącznie największe i najsilniejsze zwierzęta. Zgłosiła się ochotniczo Clover, uznano jednak, że jest już zbyt wiekowa i zbyt słaba; ponadto od samego początku była zajęta pocieszaniem reszty mniejszych stworzeń.

Ułożono plan. Na „raz-dwa-trzy” Muriel i Clover uchyliły wrota na tyle szeroko, że trzy konie zdołały wybiec na podwórko wprost w szalejący żywioł. Huraganowy wiatr wiał od czoła, zmuszając je do pochylenia łbów: teraz posuwały się powoli wśród wichury i rzęskiego deszczu. Muriel i Clover podjęły próbę zamknięcia wrót. Wszystkie zwierzęta naparły na nie z całych sił i po jakimś czasie udało

im się dopchnąć wierzeje. Tymczasem konie z największym trudem dotarły do miejsca, gdzie składowano drewno, i niebawem przeniosły pod stodołę tyle belek, że można było już rozpocząć podpieranie nimi obu skrzydeł drzwi. Na razie pozostawiły je tuż pod budynkiem i oddaliły się po następne. Kosztem niewyobrażalnie ciężkiego i długotrwałego wysiłku powróciły z kolejnym ładunkiem. Uznały, że potrzeba będzie jeszcze drugie tyle drewna. Wyteżając mięśnie i goniąc resztkami sił, zdołały dotaszczyć trzeci ładunek belek. Zawołały potem do oczekujących w stodole zwierząt, że już powróciły. Muriel wraz z Clover ponownie uchyliły nieco wrota, by wpuścić obładowane konie, a potem z wysiłkiem je zamknęły. Następnie ułożyły prowizoryczną zaporę. Wystarczyła ona, by stawić opór wichrowi i zapewnić wszystkim bezpieczeństwo. Wszelako zwierzęta drogo okupiły swój sukces. Trzy dzielne konie były przemoczone, drżały z zimna i wyczerpania. Odeszły w kąt stodoły i położyły się na klepisku, by odpocząć. Jednak transport belek wśród szalejącej burzy okazał się ponad ich siły. Konie padły z wyziębienia. Zwierzęta mogły tylko pozostawić ich ciała tam, gdzie spoczywały.

Burza wciąż trwała. Tym razem nawet krowy utyskiwały, że zawiódł je szósty zmysł,

bowiem nie mają zielonego pojęcia, kiedy cały ten koszmar się skończy. Noc po nocy, dzień po dniu wiało potężnie, a z nieba lały się strumienie. Po pięciu dniach zaczęło brakować pożywienia. Zwierzęta słabły na ciele i duchu, zwłaszcza że najwyraźniej nawałnica nie zamierzała się skończyć. Szóstego dnia Clover odważyła się uchylić odrobinę jedną z okiennic i zauważyła, że pada jakby słabiej. Niebo, przez sześć dni pokryte głęboką czernią i ciemnym fioletem, teraz się przejaśniało. Tu i ówdzie przez chmury zaczynały przebijać promyki słońca. Wreszcie deszcz ustał, a niebo ponownie upodobiło się do pięknego błękitnego baldachimu.

Zwierzęta zaczęły wychodzić ze stodoły, zrazu lękliwie, potem jednak stopniowo powracała im pewność siebie. Mogły teraz ujrzeć cały rozmiar zniszczeń wyrządzonych przez nawałnicę. Pierwszym zadaniem było pochowanie żalosnych szczątków dwóch owiec. Świnie chciały początkowo, by przenieść je w oddalony zakątek folwarku i pozostawić własnemu losowi, ale pozostałe zwierzęta uparły się, że poległym towarzyszom należy się choćby najskromniejszy, lecz godny pochówek. Wygrzebały w sadzie jamę, w której złożono ich zwłoki, a nad nią Muriel rzekła cicho i łagodnie:

– Przetrwaliśmy nawałnicę, najsroższą nawałnicę za naszej zwierzęcej pamięci. Większość z nas wyszła z niej cało – poobijana i zmaltretowana, lecz żywa. Niestety, dwie owce oddały życie. Obie uczestniczyły niegdyś w Powstaniu, były z nami w latach opresji i niedoli. Były naszymi przyjaciółkami i towarzyszkami. Tragicznym zrządzeniem losu odeszły od nas na zawsze. Będzie ich nam brakowało. Pozostaną w naszej pamięci również trzy konie, które także zginęły za nas. Podjęły bohaterski wysiłek po to, abyśmy wszyscy mogli doczekać bezpiecznie w stodole końca burzy. Również o nich nigdy nie zapomnimy.

Muriel smutno westchnęła, po czym odwróciła się i potruchtała do stodoły. Pozostałe zwierzęta podążały za nią w milczeniu, rozmyślając o wydarzeniach kilku ostatnich dni.

Oczekiwało je mnóstwo pracy. Kurniki, już mocno nadwerężone przez upał, deszcz i wichy zniszczyły niemal doszczętnie. Spośród trzech tylko jeden przetrwał na tyle, że od biedy mogły powrócić do niego kury. Inne budynki gospodarcze, na przykład spichlerz oraz magazyn kartofli, żywioł obrócił w ruinę. Zabudowania zostały zniszczone, zapasy żywności skażone, wszędzie stała mętna, cuchnąca woda. Gdy stało się już pewne, że burza bezpowrotnie minęła, świnie i psy

opuściły swe bezpieczne schronienie. Knu-ry były wyraźnie zmieszane. Zwykle bowiem wiedziały, co powiedzieć i jakie podjąć działania. Niebawem zaczęły wydawać zwierzętom polecenia, jednak jakoś ogólnikowo. Zwierzęta przystąpiły więc do wielkich porządków bez zaangażowania i nieco bezładnie. Wkrótce przyjechała półciężarówka, by zabrać padłe konie. Dekretem Napoleona zasługi poległych owiec i koni miało wspominać każdego lutego w Dniu Upamiętnienia Wielkiej Nawałnicy.

Napoleon zapowiedział również, że każde zwierzę zdolne do pomagania świniom, lecz uchylające się od tego obowiązku zostanie wyeliminowane przez psy. Drżąc o własną skórę, kury doniosły czym prędzej, że dwie owce odmówiły podczas burzy wyjścia ze stodoły po drewno. Psy odprowadziły je na stonę i odtąd nigdy ich już nie widziano.

Upłynęło sporo czasu, nim folwark rządzony przez zwierzęta powrócił, i to tylko częściowo, do dawnego wyglądu.